NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 38 Katowice, 17-go września 1933

Niedziela piętnasta po Zielonych Świątkach

LEKCJA

z listu św. Pawła do Galatów w rozdziale V., w. 25 i VI., w. 1—10.

Bracia! Jeśli żyjemy duchem, duchem i postępujmy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc. Bracia! jeśliby też człowiek do jakiego upadku był uniesiony, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości; bacząc na samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Jeden drugiego brzemiona noście; a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem, jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swoje doświadcza; a tak w samym sobie tylko pochwalenie mieć będzie, a nie w drugim. Bo każdy własne brzemię poniesie. A niech użycza wszystkich dóbr ten, który bywa nauczan w słowie, temu, który go naucza. Nie błądźcie; z Boga trudno się naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc, nie ustawajmy; albowiem czasu swego żyć będziemy nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

EWANGELJA

u św. Łukasza w rozdziale VII, w. 11—16.

W on czas: Wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim, i szli z Nim uczniowie Jego i mnoga rzesza. Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego jedynaka pewnej matki, która była wdową; a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. I widząc ją Pan, ulitował się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz! I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł: Młodzieńcze, rozkazuję ci: wstań! A zmarły wstał i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwalili Boga mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawie wejrzał na lud Swój.

Nauka niedzielna o czuwaniu nad młodzieżą.

Pan Jezus Boską swą mocą przywołał do życia zmarłego syna ubogiej wdowy i oddał go żywego i zdrowego matce. Wyobraźmy sobie radość wdowy! Syn jednak, cała nadzieja jej życia, jedyny przedmiot jej miłości, myśli i pragnień, umarły, a teraz już żywy, beznadziejnie stracony i nadspodziewanie odzyskany! Co za radość dla matczynego serca!

Czyn Zbawiciela, płynący z Jego miłosiernego serca, był wspaniały. Dobroć i moc Boża święciły tu swój triumf.

Wszyscy odczuwamy żywo śmierć cielesną dziecka i boleść rodziców z tego powodu. Iluż jednak z nas boleje z powodu śmierci duchowej młodzieży, ilu z rodziców widzi i opłakuje tę śmierć duchową swego dziecka, ilu współczuje z Matką-Kościołem, który opłakuje swe umarłe na duszy dzieci? Dzieło Boże wskrzeszenia takiego dziecka do życia duchowego spełnia się niewidzialnie w sakramencie pokuty. Chrystus słowy kapłana zwraca mu życie Boże i oddaje je radującej się Matce - Kościołowi. Przygotowanie jednak tego wskrzeszenia należy obok kapłana do wszystkich wiernych.

Młodzież dzisiejsza ma więcej podniet i okazji do złego, niż miała dawniejsza. Powiedzieć można, że całe powietrze jest jakby nasycone złem. Rzeczą jest starszych tę atmosferę oczyszczać przez usuwanie okazji do złego, złych książek, obrazów, przedstawień, a dalej ułatwiać młodzieży praktykowanie cnoty przez swój dobry przykład, przez wiązanie jej w katolickie stowarzyszenia, gdzie znajdzie naukę i odpowiednią zabawę.

Ojcowie i matki narzekają często na dzieci, że są złe, nieposłuszne, leniwe. Zapytać jednak trzeba, czy rodzice radzą kiedy wspólnie, co mają czynić, aby wychować dobrze dzieci, co czynić, aby wałęsającą się po wsiach i miastach młodzież jakoś ujarzmić i ku dobremu zwrócić. Radzą i zastanawiają się, jak zapewnić synom i córkom majątek, stanowisko, ale o sprawach duchowych nie myślą. Odważę się powiedzieć, że małoby się takich miejscowości w Polsce znalazło, a może i żadnej, gdzieby ojcowie i matki poważnie i częściej nad wychowaniem i karnością dziatwy na zebraniach się zastanawiali, przedsięwzięli wspólną akcję, by młodzież dorastającą otoczyć szczerą opieką. Nie słyszałem też, aby gdzie rodzice urządzili wspólne nabożeństwo na uproszenie u Boga pomocy w kierowaniu młodzieżą, a to przecież sprawa najważniejsza, bo chodzi tu o nieśmiertelne dusze i o przyszłość narodu.

Ileż to razy słyszy się, że ojcowie utrudniają młodzieży należenie do katolickich stowarzyszeń, mówiąc, że tego dawniej nie było, a było dobrze! Nie rozumieją oni tego, że zło dociera dziś liczniejszemi sposobami do duszy ich dzieci niż dawniej i że dlatego trzeba użyć nowych sposobów, by złemu stawić tamę, zniszczyć je w zarodku. Gdzie stowarzyszenia młodzieży dobrze działają, tam widać wielką zmianę na lepsze wśród należących do nich członków.

Niech tych kilka słów pobudzi wszystkich do zwiększenia pieczy nad młodem pokoleniem. Zasłaniajmy je od złego, ułatwiajmy powrót do Boga, oddajmy wskrzeszonych ze śmierci duchowej Matce-Kościołowi! Amen.

Pobożne postanowienia.

Zwróćmy myśli nasze ku Matce Najświętszej, uwielbiajmy i podziwiajmy jej zupełne poddanie się woli Bożej w cierpieniach. Kiedy nas utrapienia, bieda, choroby cisną i inne nieszczęścia na nas przypadają, kiedy pod cierpieniami moralnemi się uginamy, o! wtenczas błagajmy pomocy Matki Boskiej Bolesnej (po raz drugi święci Kościół tę uroczystość w trzecią niedzielę września), zdajmy się na wolę Bożą, i wszystkie dolegliwości przyjmijmy jako łaskę Bożą. Kogo Pan Bóg miłuje, tego biczuje. Nie dał nam Pan Bóg tego, co nam byłoby przyjemne; natomiast dał to, co nam jest potrzebne; więc za wszystko Go uwielbiajmy, biorąc sobie za przykład Matkę Najświętszą.

Aby być dobrym chrześcijaninem, potrzeba być gotowym do wszelkich ofiar. Nie jedno znieść trzeba, co obraża naszą miłość własną, co sprzeciwia się naszemu rozumowaniu. Tylko zaparłszy się samego siebie, zrobiwszy Bogu z siebie ofiarę, doznamy łaski Bożej i prawdziwego pokoju ducha.

Dzieje cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pierwszą wzmiankę o obrazie znajdujemy w Dziejach Polski ks. Jana Długosza (umarł w roku 1480) w księdze dziesiątej, gdzie ten słynny pisarz podaje historję przewiezienia obrazu z Bełza do Częstochowy.

Według starych podań **początek obrazu** jest następujący:

Gdy cześć i uwielbienie dla Bogarodzicy z dniem każdym między pierwszymi chrześcijanami wzrastały, ci z wiernych, którzy oczyma własnemi oblicza Jej oglądać nie mogli, pragnęli gorąco, aby im było wolno, chociaż Jej wizerunkiem się napawać. Jakób stało się zadość tym pragnieniom pobożnych za sprawą św. Łukasza, który, jak wiadomo, słynął nie tylko z kunsztu lekarskiego, ale także jako malarz. Św. Łukasz namalował Jej wizerunek na stoliku cyprysowym, zrobionym podobno przez P. Jezusa w młodzieńczym Jego wieku, który Najświętsza Panna jako drogą pamiątkę przechowywała u siebie, modląc się przy nim, pracując, nauczając wiernych lub posilając się. — Dzieło św. Łukasza odnalazła św. Helena, cesarzowa i przywiozła je do Konstantynopola. Później cesarz grecki Nicefor podarował obraz ten Karolowi Wielkiemu, który go zabrał na wyprawę przeciw saracenom (Turkom) i podarował księciu słowiańskiemu Leonowi, pomagającemu mu w tej wyprawie. Książę Leon przywiózł św. obraz na Ruś i umieścił w zamku bełzkim. Tam go znalazł Władysław Książę Opolski.

Sprowadzenie cudownego obrazu na Jasną Górę.

Gdy po śmierci Kazimierza Wielkiego na tronie polskim osiada Ludwik Węgierski, — Ruś, zwana Czerwona, dostaje się we władanie Władysława, księcia Opolskiego. Władysław musiał Bełz zdobywać orężem. Wziąwszy go w r. 1377, przedewszystkiem oddał pokłon cudownemu obrazowi, zaraz też zarządził przeniesienie go do najwspanialszej komnaty. Ale wkrótce nastąpił napad Tatarów, którzy oblegli zamek bełzki. Podczas bitwy wpadła do kaplicy zamkowej strzała tatarska i utkwiła w szyi wizerunku świętego, uczyniwszy bliznę, której zatrzeć się nie dało. Władysław napad skutecznie odparł, ale nie wątpił, że napady się powtórzą.

Pojmując, w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się cenna relikwja, postanowił wywieźć ją **do rodzinnego swego miasta Opola, na Śląsku** położonego. Przysposobiono przeto odpowiednio wspaniały wóz, zaprzągnięty w sześć przepysznych rumaków, które jednak żadnym sposobem nie chciały ruszyć z miejsca. Władysław Opolski upatrując w tym niezwykłym wypadku znak od Boga, pośpieszył do kaplicy, zanosząc gorącą prośbę, aby Opatrzność Boska odpowiednio go objaśniła. Na modlitwie trwał tak długo, aż sen go zmorzył. Podczas snu objawiła mu się Matka Boska, wyrażając pragnienie, aby jej wizerunek spoczął na Jasnej Górze, niedaleko od zamku holsztyńskiego. Władysław, uznając ten sam za objawienie, natychmiast wydał rozporządzenie, aby obraz wieziony był na Jasną Górę i wówczas konie ruszyły.

Na Jasnej Górze stanął książę Władysław z obrazem świętym w środę po św. Bartłomieju 1382 roku, przed zachodem słońca przed kościołem drewnianym pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny.

Po odprawieniu odpowiedniej ceremonji powitalnej, wzięto obraz i w procesjonalnym pochodzie zaniesiono do kościoła, ustawiono na ołtarzu i uroczyste odprawiono nieszpory.

Sprowadzenie OO. Paulinów i budowa klasztoru.

Gdy książę Władysław Opolski złożył cudowny obraz Matki Boskiej na Jasnej Górzy w małej kaplicy, która już wówczas była obok drewnianego parafjalnego kościółka Najśw. Marji Panny, proboszcz tejże parafji Henryk Biel z Błeszna, dobrowolnie z parafji ustąpił, a książę Władysław założył na Jasnej Górze klasztor braci pustelników zakonu św. Pawła, pierwszego pustelnika, których dla strzeżenia cudownego obrazu sprowadził z klasztoru Nostre na Węgrzech. Klasztor był drewniany, przeznaczony dla 16 zakonników. Budowę nowego kościoła murowanego również rozpoczął Władysław książę Opolski własnym nakładem. Przywilejem z dnia 9 sierpnia 1382 r., klasztorowi temu naznaczył posagiem różne wsie i dobra.

Napad husytów na Jasną Górę w roku 1430.

Sława częstochowskiego obrazu, rozszerzając się coraz dalej, nietylko z Polski, lecz i sąsiedniego Śląska, Moraw, Prus i Węgier zwabiała tysiące pielgrzymów. Dlatego też nic dziwnego, że wiadomość o nagromadzonych skarbach na Jasnej Górze przybrała tak wielkie rozmiary, iż wzbudziła pożądliwość znanych w owe czasy rycerzy-rozbójników. Oni to wykonali pierwszy napad na Jasną Górę w 1430 r. pod dowództwem Fryderyka Ostrogskiego, księcia ruskiego, z liczną zgrają łotrów, podających się za Czechów - Husytów.

Husyci była to sekta, która powstała w Czechach na początku 15-go stulecia, zbuntowała się przeciw zwierzchności i zaczęła burzyć kościoły i klasztory. Zniszczyli ogniem i mieczem całą krainę czeską, a w niej 550 kościołów i do 115 klasztorów.

Ich to zwolennicy napadli na Jasną Górę, pięciu zakonników zamordowali, resztę rozprószyli, zabrali wszystkie kosztowności, a nawet targnęli się na sam obraz Matki Bożej, który świętokradzko

zdjęli z ołtarza, a umieściwszy go na wozie, uchodzić poczęli.

Gdy przywieziono obraz na to miejsce, gdzie dziś stoi kościół św. Barbary, konie, mimo krzyków i bicia rozwścieczonej zgrai ruszyć nie chciały z miejsca. W wściekłym gniewie jeden z bezbożnych, złorzecząc obrazowi ,rzuca go z gwałtownością o ziemię, rozbija na trzy części, lecz w taki sposób, iż na środkowej Oblicze Matku Boskiej i Dzieciątka Jezus zostały w całości. Nadbiega drugi bluźnierca, uderza szablą w policzek prawy Marji i czyni na niem do dziś widzialne dwie szramy.

Na miejscu ,gdzie obraz stanął nieporuszony, wytrysło źródło czystej wody, które do dziś dnia przy kościółku świętej Barbary istnieje, z którego do dziś pątnicy z wiarą czerpią, zabierając ją także z sobą do domu. Tu na pamiątkę — naprzód krzyż drewniany, potem statuę kamienną a wreszcie w r. 1646 wzniesiono kościół św. Barbary.

Ojcowie Paulini, zrozpaczeni tak strasznem zbezczeszczeniem obrazu świętego, zawieźli go do Krakowa, prosząc króla o pomoc. Panujący podówczas król Władysław Jagiełło zawezwał najzdolniejszych mistrzów malarskich, którzy z łatwością spoili rozbite części, ale znaków od uderzeń szablą na Obliczu Matki Bożej w żaden sposób zamalować ani zatrzeć nie zdołali.

Następnie król, cały senat, tysiące panów i ludu, tworząc kompanję na mil dwadzieścia, ciągnącą się od wzgórz krakowskich — przez Olkusz, Pilicę, Żarki i Olsztyn ,aż do podnóża Jasnej Góry, prowadzili w pochodzie triumfalnym swą Królową do Jej stolicy, Jasnej Góry.

Od owej chwili sława Cudownego Obrazu bardzo się wzmogła.

Koronacja w 1717 roku.

Kardynał Benedykt Odelschalchi, bawiąc trzy tygodnie na Jasnej Górze, obiecał Ojcom Paulinom, iż postara się o przywilej ukoronowania obrazu i stosownie do tego nadeśle dwie korony. Jakoż rzeczywiście wyjednał u Kapituły świętego Piotra w Watykanie dwie złote korony dla wizerunku Marji na Jasnej Górze, a nadto podwójną bullę Klemensa XI, Papieża, obejmującą i przywilej koronacji Obrazu i pozwolenie na wywiezienie koron przez granice państwa kościelnego.

Koronacji dokonał biskup chełmiński, Krzysztof Szembek. Liczba pątników była tak wielka, iż w samej świątyni Jasnogórskiej — przystąpiło do Stołu Pańskiego 150.000 osób, nie licząc tych którzy z powodu wielkiego natłoku i ścisku w innych kościołach Częstochowy przyjęli Komunję św. Oprócz biskupa-koronatora zjechało wielu innych biskupów, dostojników świeckich. Samych kapłanów świeckich liczono zgórą 500, a łącznie z zakonnymi do 800.

Druga koronacja obrazu odbył asię *22* maja 1910 roku przy udziale około miljona osób. Korony przysłał Ojciec św. Pius X.

W roku 1924 ustanowił papież Pius XI święto Królowej Korony Polskiej. Jako znak oddania władzy nad narodem Najśw. Pannie, ofiarowały Polki z całego kraju w r. 1926 w dniu 3 maja uroczyście Królowej Korony Polskiej berło i jabłko królewskie.

Bądźmy zawsze dobrymi poddanymi niebieskiej Pani!

J. K. Gregorowicz.

Dziadek pod figurą.

Gdzie się to działo, co mam opowiedzieć nie wyjawię wam tego, bo jeszcze żyje kilku ludzi takich, coby im było z przykrością, że się o ich krewniaku pisze i uczciwe ich imię roznosi po świecie. Więc wam tego nie powiem, ale wierzcie słowom moim, bo jak to słonko świeci na niebie, tak wszystko będzie święta prawda, co tu przeczytacie.

Otóż przeszłego roku po interesie wypadło mi jechać na Podlasie. Kiedy przyszło do wyjazdu, żonisko aż się spłakało, a dzieciska pouczepiały się wasąga i tak przez całą wieś przeprowadziły. We mnie także serce nie kamień, więc i w moich oczach łzy zabłyszczały, alem je prędko obtarł, bo rzekłem sobie:

— Wojtusiu, nie bądź babą, Podlasie przecie nie Chiny.

Ucałowaszy zatem dziatki i pobłogosławiwszy, ruszyłem w drogę i tego samego dnia przeprawiłem się przez Wisłę. Słonko już się chyliło ku zachodowi wiatr jakby tchnienie człowieka, przelatywał po wykłoszonem życie, ze wszystkich stron rozlegało się ryczenie bydła, powracającego z paszy do domu, a skowronki i inne różne ptactwo tak świergoliło, tak prześlicznie wyśpiewywało, że już piękniejszego śpiewania nie spotka pewno na świecie. Przysłuchiwałem się więc temu wszystkiemu, a oczami rzucałem tu i ówdzie, bo świat wszędzie jest tak śliczny, tak go ładnym Bóg stworzył że się człek i nacieszyć i napatrzyć dosyć nie może.

Kiedy wreszcie słonko skryło się za lasem, i ptaszki milknąć zaczęły, śmignąłem biczem żeby troszkę przyśpieszyć, bo jeszcze dobre pół mili było do wsi Kowlinka, w której miałem zanocować. Wydrapawszy się pod górę, zacząłem się spuszczać w dolinę zasłaną bujnemi i wielkiemi łąkami. Przypatruję się więc i tylko westchnąłem kiedy niekiedy, bo u nas paszy strasznie skąpo, chociaż znowu niema tyle piachu. Kiedy w głowie rachuję ile to fur można mieć siana,i ile bydła niem utrzymać, dało mi się słyszeć jakieś śpiewanie jakby nabożne, ale żadnym sposobem nie mogłem zmiarkować, skądby wychodziło.

Przypatruję się więc, nadsłuchuję a tu ciągle śpiewa i śpiewa a żadnego człowieka nie widzę. Myślę sobie zatem, czy czary, czy co? Zatrzymawszy konie zszedłem z wozu, żeby się przekonać, coby to było takiego.

Zaraz przy drodze znajdowała się spora kępa różnej drzewiny, ale tak gęsta, że zdaleka wyglądała jakby duża kupa siana. Ze środka tych to drzew wychodził ów śpiew nabożny. Zdjęty ciekawością obszedłem wkoło i małą wydeptaną od pola ścieżynką wszedłem do środka. Ale zaledwie dałem trzy kroki, zatrzymałem się zaraz, bo ujrzałem na małym żwirowym pagórku, nie zarosłym nawet trawą krzyż cały wymurowany, a pod nim klęczącego dziadka z torbą przez plecy, i opartego na sękatym kiju.

Na łysej głowie staruszka powiewało trochę siwiuteńkich włosów, a kornie nachylony śpiewał z takiem nabożeństwem że nawet nie spostrzegł mego przybycia. Zdjąłem więc i ja czapkę i ukląkłem niedaleko dziadka, żeby odmówić pacierz i potem obdarzyć go jałmużną. Dziadek umilkł,

zwrócił ku mnie głowę i wtenczas z wielkiem zdziwieniem spostrzegłem, że był niewidomy.

— To wy dziadku nie widzicie? — zapytałem staruszka.

— Nie widzę, mój człowieku — odrzekł dziadek z pokorą, — za winy to widać i za grzechy Bóg zasłonił dla oczów moich świat przez siebie stworzony. Ale nie sarkam na to, Bóg tak chciał niech będzie święte Imię Jego pochwalone, nie rozum to ludzki, żeby wymiarkować, dlaczego co Bóg w mądrości Swojej postanowił.

— Święta prawda mój dziadku, ale jakżeście tu przyszli, kiedy nie widzę koło was nikogo a tu się noc zbliża i do wsi daleko?

— Wiem, wiem, moje dziecko, ale noc mnie nie straszy, bo w oczach moich nawet w samo południe ciemno. Chodzić zaś mogę bez prowadziciela, Bóg dobry odjął oczy ale zato dał pamięć i takie w głowie pomiarkowanie że kierować się niem mogę jakby oczami. Już to blisko pięćdziesiąt lat sam sobie wystarczam w mojej przewłóczce po świecie, a jeszcze nigdy nie zbłądziłem, więc i teraz pomału zatyrtolę się do wsi, żeby odpocząć i powitać się z krewniakami?

— To wy z Kowlinka jesteście?

— Z Kowlinka, moje dziecko, w nim się wychowałem w nim straciłem oczy i w nim pierwszy raz w życiu wyszedłem z torbą na plecach a z ręką wyciągniętą o jałmużnę. Bóg przynajmniej daje zdrowie i siły, więc mam w Bogu nadzieję że wymodlę przebaczenie za grzechy, jakich się w życiu dopuściłem.

— Powiedzcie mi, mój dziadku, dlaczego krzyż ten postawiony wśród krzewiny, że go nic od drogi nie widać? Dlaczego wokoło niego nawet źdźbła trawy nie można dopatrzyć?

— Moje dziecko, długa to historja, ale siadajmy opowiem ci ją tak, jak mi ją starzy ludzie opowiadali, co znali tych ludzi, co wchodzą do tej rzeczy. Ze wszystkiego można się wiele nauczyć, ale najwięcej z przepatrywania między ludźmi i rozważania, co z czego i dlaczego się stało. Ale ludzie mało na to mają baczenia i choć zawsze i wszędzie można się przekonać wyraźnie, że Bóg wszystko widzi i złego wcześniej albo później nie przepuści, jednak zło nie ginie na świecie i złych prawie nie ubywa, a nawet kto wie czy nie przybywa.

— Słuchaj więc, moje dziecko.

Zasiadłem zatem pod krzyżem, na stopniach kamiennych, koło mnie dziadek się usadowił i pomyślawszy tak mówił:

— W tem miejscu, gdzie siedzimy, stała kiedyś drewniana porządna chałupa, a w niej mieszkał czynszowy osadnik Stanisław człowiek siwiuteńki, poważny i szanowany na całą okolicę. Miał dwoje dzieci, córkę i syna. Gdy córkę wywianowawszy jak wypada, wydał za gospodarza, syna zatrzymał przy sobie i razem z nim prowadził gospodarstwo. A było tam i dobytku i porządku wszystkiego, co tylko gospodarzowi przynależy. Mówiono, że stary grube ma pieniądze, to też syna wyedukował jak tylko mógł najpiękniej, chłopakowi pióra w ręku tylko się migały, a w czytaniu taki był biegły, że tylko rzucił okiem na książkę, jużcić zaraz poznał, co tam stało wydrukowane.

Póki żył ojciec, chłopak do wszystkiego brał się akuratnie, a ojciec patrząc na jego starunek i zabiegi w każdej rzeczy, codzień dziękował Bogu że mu dał syna z takim rozumem i statkiem, i że teraz pewny jest, iż praca całego jego życia nie pójdzie na marność.

Ludzie jednak, co bliżej znali młodego Franka, to znowu powiadali, że Franek ojcowizny nie straci, ale nie uszanuje uczciwego nazwiska swego ojca bo strasznie na grosz chciwy.

Kiedy starego Stanisława Bóg wreszcie powołał do swojej chwały, Franek sprawił mu pogrzeb, jak wypada, uczęstował ludzi, co się pościągali z różnych stron dla oddania ostatniej umarłemu posługi. Ale jak się wszystkiem zarządził, to tego nie wiadomo, dosyć że choć każdy spodziewał się po nieboszczyku grubych pieniędzy, wójt po rozejrzeniu ze świadkami i spisaniu wszystkiego zo zostało, nie znalazł ani grosika. Powołano

(Dok. nast.)

Jedna z tajemnic żydowskiego handlu.

Powszechne jest mniemanie, że u żydów można wszystko kupić taniej, o katolickich firmach zaś mówi się, że chcą się szybko wzbogacić i dlatego niesumiennie zdzierają ze swoich klientów. Jeden z przyjaciół naszego pisma przysyła nam kilka uwag w tej sprawie, które zamieszczamy. Pisze on:

Obroty w handlu w porównaniu z rokiem ubiegłym są mniejsze. Wina tego leży nietylko w ogólnym kryzysie, w obniżce pensyj, ale jeszcze w czem innem.

Najwięcej katolickiemu kupiectwu szkodzi nieuczciwość żydowska, występująca w dwu kierunkach: w dążeniu do najszybszego bankructwa oraz w nieuczciwej konkurencji.

Pierwszy sposób przedstawia się nieco dziwnie, gdyż solidnej firmie zależy na czemś zupełnie przeciwnem, niż bankructwo, ale inaczej u żydów! Doprowadziwszy do upadku przedsiębiorstwo i narobiwszy długów, godzą się żydzi z wierzycielami pewien procent i w ten sposób „zarabiają na czysto“. Jak ta rzecz w praktyce wygląda, objaśni poniższy prawdziwy przykład. Nawiasem dodajemy, że podobne oszukańcze praktyki są ścigane sądownie lecz rzadko wychodzą na światło dzienne.

Firma katolicka zakupiła koszule nocne po 10 złotych i sprzedaje je po zł. 12. Nagle dowiaduje się, że ten sam towar pojawił się w mieście po zł. 6.50, oczywiście w firmie żydowskiej. Po zasięgnięciu informacyj w fabryce okazuje się, że żyd ogłosił upadłość, ugodził się z fabrykantem na 30 procent, czyli, że go towar zamiast 10-ciu kosztuje 3 złote i sprzedaje go teraz z przeszło 100-procentowym zyskiem za 6.50.

Drugi sposób to nieuczciwa konkurencja. Na licytacjach grasują wszędzie prawdziwe hjeny żydowskie, które nie dopuszczają do głosu innych kupujących. Niedawno sprzedano np. w Krakowie tysiące chusteczek do nosa, sztukę po 1 groszu. Żyd odsprzedaje te chusteczki po 20 groszy, czyli zarabia na tem 20 razy tyle, przyczem oddaje towar tak tanio, że uczciwa firma, kupująca we fabryce, nie jest wstanie konkurować z nim.

Ten brak etyki w handlu zagraża poważnie kupiectwu chrześcijańskiemu, które unika podobnych machinacyj. Państwo powinno zwrócić uwagę na żydowskie kupiectwo, żerujące na nędzy, na kryzysie i szukające zbyt łatwych zarobków.